Nr. 252 | Kraków, niedziela 29 października 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Atak Gautscha.

Kraków, 28 października.

Wczorajsza mowa prezydenta ministrów jest tak co do swej treści, jak i pod względem tonu zjawiskiem niesłychanem w dziejach austryackiego parlamentaryzmu. Tak nie pozwolił sobie mówić jeszcze żaden minister w parlamencie wiedeńskim.

Był to spazmatyczny krzyk ministra kurczowo usiłującego się ratować przed upadkiem; niemniej jednak był to jego... spiew łabędzi.

Gdy zawiodły bar. Gautscha nadzieje stworzenia sobie stałej większości rządowej, gdy rozbiły się jego rokowania ze stronnictwami, gdy stanęła przed nim nieuchronna konieczność dymisyi — postanowił on spróbować jeszcze jednego środka ratunku: ataku na socyalną demokracyę, aby silnem podziałaniem na klasowe instynkty burżuazyi skupić wszystko, co burżuazyjne, dokoła siebie pod sztandarem zwalczania „zachłanności klas pracujących“.

Wykonał tedy atak ten z furyą: napadł na robotników i urzędników, na socyalistów i na wszystkich wogóle, którzy się ośmielają walczyć z drożyzną.

Spróbował kopiować Bismarcka: Strasząc widmem rozruchów, teroryzmu i zamachów, starał się podszczuć stronnictwa burżuazyjne przeciw socyalnej demokracyi. Bismarck rozbił się właśnie na tem, a socyalna demokracya w Niemczech zatryumfowała po dwunastu latach ustaw wyjątkowych i dziś jest najpotężniejszem stronnictwem w Rzeszy niemieckiej. O tem, zdaje się, bar. Gautsch nie pomyślał.

Spróbował kopiować Bienertha: Ten bezpośredni poprzednik bar. Gautscha także wzywał stronnictwa burżuazyjne do utworzenia „żelaznego pierścienia“, któryby zdusił socyalną demokracyę. I był istotnie ten „żelazny pierścień“, ale pękł rychło, socyalnej demokracyi zgoła nie zdusiwszy. Przy ostatnich wyborach znowu wezwał Bienerth „stronnictwa porządku“ do świętej wojny przeciw socyalistom. Socyalna demokracya wyszła jednak z tych wyborów obronną ręką, a Bienerth musiał wziąć dymisyę.

Nie tak to łatwo zdruzgotać socyalną demokracyę. Nie udało się to ani wielkiemu Bismarckowi, ani małemu Bienerthowi. I nikt nie uwierzy p. Gauschowi, że on właśnie jest owym opatrznościowym zbawcą „ładu i porządku“, chociaż bardzo się wczoraj reklamował w tym charakterze i natarczywie zalecał swoje w tym kierunku usługi wszystkim potrzebującym obrony przed „przewrotowcami“.

Jak bohater stanął bar. Gautsch w obronie agraryuszów i wszelkich lichwiarzy drożyźnianych, apelując do nich: Oto wasz wróg, ja was przed nim obronię, tylko się zjednoczcie koło mnie!

Ten „wróg“ — to socyaliści, którzy was „teroryzowali“, to urzędnicy, którzy domagają się podwyższenia płac, to kolejarze, którzy grożą biernym oporem.

„Żadna inna klasa społeczna nie przychodzi do państwa co parę lat z prośbami i pogróżkami“ — oburzał się bar, Gautsch na urzędników. Jakto? A agraryusze, którzy wydostali od państwa: cła zbożowe, cło od mięsa, zakaz dowozu mięsa zagranicznego, kontyngent spirytusowy, bonifikacye gorzelniane, 54 milionów koron subwencyi na rzekomą, przez nikogo nie kontrolowaną hodowlę bydła — to wszystko jeszcze mało? Jeszcze z pogróżkami mają przychodzić? Dlaczegóżby mieli grozić, skoro na każde skinienie dostają od państwa, czego tylko sobie życzą, skoro państwo ich tuczy kosztem wygładzania całej ludności, kosztem karłowacenia całego gospodarskiego rozwoju społeczeństwa! A kartelowcy mało ceł protekcyjnych dostali od państwa? małoż jeszcze milionów i miliardów wyciskają z kieszeni ludności dzięki monopolowi, jaki im państwo stwarza zapomocą ceł? Biada, gdyby państwo czegoś odmówiło wiecznie głodnemu zysków kapitałowi agrarnemu i kartelowemu! Wtedy usłyszelibyśmy dopiero pogróżki, przy których żądania urzędników lub ultimamatum kolejarzy wyglądałyby jak pokorne prośby!

A do kogo to mają przychodzić urzędnicy i słudzy państwowi z żądaniami, jak nie do państwa? Któż jest ich pracodawcą, jak nie państwo? Od kogo mają wymagać płacy wystarczającej na wyżywienie rodziny, jak nie od państwa, od tego państwa, które im nie wpuszcza tańszego mięsa do kraju, które im każe płacić haracz lichwiarzom drożyźnianym?!

„To **zbrodnia!**“ — wołał p. Gautsch, — to zbrodnia, jeżeli kolejarze powiadają: nie możemy pracować za tak niskie płace, przy których wyżyć nie możemy. To zbrodnia!

Urzędnicy, kolejarze, robotnicy, wszyscy konsumenci — zapamiętajcie to sobie: w oczach tego rządu jest zbrodnią każde wasze dążenie do ludzkiego bytu, do sprawienia sobie całych butów, do nakarmienia waszych dzieci! To zbrodnia przeciw świętemu kapitałowi! Teraz wiecie, czego po tym rządzie macie się spodziewuć...

Takimi to środkami podburzał baron Gautsch agraryuszów i burżuazyę przeciw klasom pracującym.

Najtańszym frazesem usiłował ocalić się przed grożącą dymisyą: Dosiadł konika antysocyalistycznego, myśląc, że na nim daleko zajedzie... Ale wyjeżdżona to szkapa, na której nie tacy jak bar. Gautsch nigdzie dojechać nie zdołali. W Austryi tem mniej niż gdzieindziej takie eksperymenty udać się mogą. W Austryi takim językiem przemawiać do urzędników państwowych znaczy tyle, co podcinać jedyną podporę rządu, jedyny filar państwa.

Mowa bar. Gautscha nie wywoła tedy pożądanego przezeń wrażenia.

Cała humorystyka tej mowy polegała na tem, że zwalczając kolejarzy, zwalczał bar. Gautsch właściwie niemieckich narodowców, o których względy tak usilnie się starał! Bo przecie socyalistyczni kolejarze nie grozili biernym oporem, lecz właśnie niemiecko-narodowi kolejarze stawiali rządowi terminy do 1, a potem do 15 października.

Znamienne również, że p. Steinwender, przedstawiciel niemieckiego związku narodowego, do którego owi narodowo-niemieccy kolejarze należą, dziękował bar. Gautschowi za jego przemówienie.

Za socyalistów odpowiedział bar. Gautschowi — p. Biliński w mowie, pełnej zatrutych cukierków. Wskazał on na to, że i socyaliści są narodowi i że pracują pozytywnie w parlamencie, że zatem nie można prowadzić przeciw nim polityki eksterminacyjnej.

Tak więc wojowniczy apel p. Gautscha o wyprawę krzyżową przeciw klasom pracującym — mimo niebywałej jego agresywności — nie zdoła go uratować.

To łabędzi śpiew bar. Gautscha.

Turniej dwóch ekscelencyj.

(List z parlamentu).

Wiedeń, 27 października.

Dziś przemawiali w dyskusyi budżetowej w pełnej Izbie prezydent ministrów baron Gautsch i prezes Koła polskiego ekscelencya dr Biliński. Obie mowy wzbudziły ogromne zainteresowanie, licznie zebrani po słowie słuchali ich z uwagą, obie też zrobiły wrażenie, chociaż bardzo różne i jeszcze bardziej nierówne.

O mowie prezydenta ministrów z góry należy zaznaczyć, że zrobiła ona jak najfatalniejsze wrażenie i zupełnie minęła się z celem. Zadowoleni są z niej tylko widocznie Czesi i temu zadowoleniu dają głośny i jawny — może nawet zbyt jawny — wyraz. Natomiast Niemcy, należący do „Niemieckiego związku narodowego“, zwłaszcza posłowie z Czech, niedwuznacznie objawiają swe rozgoryczenie z powodu silnego podkreślenia ze strony bar. Gautscha jego zapatrywania, że bez Czechów nie można w Austryi rządzić.

Ale i pod innym względem mowa ta chybiła zupełnie celu. Oto bar. Gautsch wysilił się ponownie i znowu nadaremnie, aby sprowokować socyalnych demokratów i podburzyć przeciwko nim żywioły reakcyjne. Uczynił to zaraz na wstępie swej mowy, gdy mówiąc o drożyźnie, rzucił podejrzenie, że mogą być pewne partye, że partye takie były i są, które tę ogólną klęskę uważały jako odskocznię, aby się wyżej dostać. Z miejsca odpowiedziano mu, że to on sam, bar. Gautsch, jest tym akrobatą, że zresztą jest to jego osobiste zapatrywanie, wcale z prawdą niezgodne. Po raz drugi i trzeci zwrócił się bar. Gautsch przeciw socyalistom, gdy mówił o rozpolitykowaniu urzędników i groźbach ze strony kolejarzy.

Za pomocą tych ciągłych i systematycznych prowokacyj pod adresem socyalnych demokratów ma bar. Gautsch nadzieję zjednoczenia wszystkich reakcyonistów, zasiadających gęsto poselskie ławy stronnictw burżuazyjnych z lewej i z prawej strony Izby, do koalicyi antysocyalistycznej. Mają one jeszcze inny cel: w jaskrawy sposób przebija z nich chęć przypodobania się pewnym kołom z otoczenia następcy tronu. Czy ten drugi cel dzisiejszą swą mową bar. Gautsch osiągnął, to usuwa się z pod naszej kontroli.

Natomiast upragnionego przez się zjednoczenia stronnictw burżuazyjnych i skonsolidowania ich do zdolnej do pracy większości rządowej za pomocą jałowego i nieuzasadnionego szczucia przeciw socyalnym demokratom bar. Gautsch nie osiągnie. Przedewszystkiem nie uda się bar. Gautschowi sfałszować historyi i nie uda mu się wmówić w świat, że „rozpolitykowaniu“ urzędników są winni socyaliści, bo nikt inny nie jest takim zdecydowanym przeciwnikiem politykującej biurokracyi i rządów urzędniczych, jak właśnie socyalni demokraci. Czyż to socyalni demokraci wprowadzili modę mianowania urzędników ministrami? Alboż to nie właśnie bar. Gautsch staje już po raz trzeci na czele gabinetu urzędniczego? Socyaliści byli i są najgorętszymi obrońcami parlamentu i rządów parlamentarnych, oni chronią i bronią tego parlamentu na każdym kroku, pracują najpilniej w komisyach i nie pozwalają na zabagnienie parlamentu. Wszak za to przezwano ich nawet „c. k. socyalnymi demokratami“, za to, że złamali obstrukcyę wizechsłowiańską. Również ciągłe groźby ze strony pewnej mniejszości kolejarzy, zapowiedzi urządzenia żmudy kolejowej, czyli tak zwanej pasywnej rezystencyi, nie pochodziły od socyalnych demokratów. Byli to burżuazyjni wodzowie tak zwanych „narodowych związków kolejarzy“ pp. Heine, Ertl, Seidl, Knirsch i t. d., którzy ciągłem ustanawianiem coraz nowych terminów, to 1 go, to znów 15 go października, wywoływali ów „stan zaniepokojenia“, tak groźny według słów bar. Gautscha.

Socyalni demokraci wręcz przeciwnie, całkiem stanowczo, oświadczyli się przeciwko pasywnej rezystencyi i za to zostali najpierw opluci przez menerów narodowych, jako zdrajcy interesów kolejarzy, a teraz z ławy ministeryalnej bar. Gautsch nie waha się fałszować prawdę i, obracając kota do góry nogami, nazywa ich wprost podburzaczami...

Ale hasło bar. Gautscha, powtarzane z takim uporem przez niego przy każdej sposobności, hasło: „reakcyoniści wszystkich krajów i narodów łączcie się!“, przebrzmi i tym razem bez echa, albowiem program walki ze socyalizmem, program w gruncie rzeczy negatywny, nie może być owym „złotym mostem“, prowadzącym do pogodzenia sprzecznych interesów burżuazyi różnych narodów w Austryi, o którym mówił potem ekscelencya p. Biliński. Socyalna demokracya bowiem w żadnym narodzie — a już najmniej w Austryi — nie jest wrogą, ani obcą interesom swego narodu.

Może ona walczyć z burżuazyą w swoim narodzie i walczy z nią, ale walczy ona taksamo z burżuazyą cudzych narodów, o ile wyzysk kapitalistyczny jest międzynarodowy, i dlatego jest też międzynarodowa, lecz właśnie dlatego nie jest ona beznarodowa, lecz w każdym narodzie jest narodową, jak o tem pouczał grzecznie swego „przyjaciela“ bar. Gautscha p. dr Biliński!

Jakim błędem politycznym była mowa Gautscha, to wyszło z plastyczną wyrazistością na jaw w mowie dra Bilińskiego. Regimentarz „Koła polskiego“ w słowach pełnych słodyczy, obsypując rząd najwyszukańszymi komplementami, nazywając każdego ministra po kolei swoim „serdecznym przyjacielem i dobrodziejem“, wygłosił godzinną mowę, wprost przeciwko rządowi. Wystąpił on stanowczo przeciwko akcyi rządu w sprawie urzędniczej, z gryzącą ironią krytykował finansowe projekty swego „przyjaciela“ ministra finansów i przeciwko t. zw. „Zwecksteuern“, to jest przeciwko junctim, czyli równoczesnemu uchwalaniu kredytów na jakiś cel i podatków na pokrycie tych kredytów, a natomiast domagał się zrealizowania swojego „bukietu podatków“.

W długim wywodzie historycznym udowadniał dr Biliński, że ministerstwo parlamentarne jest zawsze lepsze od urzędniczych, poczem w obcesowy wprost sposób oświadczył, że nie podziela zdania swego „przyjaciela“ bar. Gautscha, jakoby § 12 austryacko-węgierskiej umowy handlowo-cłowej zmuszał Austryę do uwzględnienia uroszczeń węgierskich, co bar. Gautsch, przed godziną dopiero ponownie znowu twierdził.

Nakoniec jedna uwaga: bar. Gautsch, wbrew oczywistym faktom, dowodzącym, że socyalni demokraci nigdzie i nigdy nie ubiegali się o zaszczyt zasiadania na ławie ministeryalnej obok ministrów burżuazyjnych, zapowiedział ostentacyjnie, że ich wyłącza od tego zaszczytu. Wywołał tem salwę serdecznego śmiechu. Po mowie dra Bilińskiego, zdaje się, bar. Gautsch sam niedługo będzie „wyłączony“...

T. R.

Kongres w Insbruku.

Kraków, 28 października.

Jutro rozpocznie się w stolicy Tyrolu kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi. Od r. 1905, od owego pamiętnego ogólnego kongresu partyjnego w Wiedniu, który stanowił punkt decydujący w dziejach naszej walki o parlamentarną reformę wyborczą, nie odbył się dotąd ani jeden ogólny kongres partyjny w Austryi, chociaż wedle statutu partyjnego co dwa lata odbywać się powinien. Niestety, w ostatnich latach zwołanie kongresu ogólnego było niemożliwe ze względu na coraz ostrzejsze rozterki między czeską a niemiecką socyalną demokracyą. Skutkiem tego na narodowych kongresach spoczęło całe zadanie określenia polityki socyalno demokratycznych partyj poszczególnych narodów w Austryi.

Do narodowego kongresu naszych niemieckich towarzyszów, który się jutro rozpocznie w Insbruku, przywiązane jest tem większe znaczenie, ile że na nim ma niemiecka socyalna demokracya w Austryi powziąć decyzyę co do swego stanowiska wobec socyalistów czeskich.

Znaną jast naszym czytelnikom historya rozłamu w związkach zawodowych, spowodowanego przez czeskich seperatystów. Po zeszłorocznym międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Kopenhadze, który jednomyślnie potępił separatystów czeskich, co ich jednak zgoła nie skłoniło do zmiany swego postępowania, walka między separatystami, a t. zw. centralistami, czyli zwolennikami jednolitych związków zawodowych zaostrzyła się w łonie czeskiej partyi, noszącej oficyalnie nazwę „czesko słowiańskiej socyalnej demokracyi“. Separatyści wykluczyli centralistów z partyi. Ci założyli własną organizacyę polityczną i własne pisma i przy tegorocznych wyborach do parlamentu przeciwstawili w kilku okręgach własne kandydatury kandydaturom separatystów. Wynik wyborów okazał, że masa proletaryatu czeskiego poszła za separatystami. Centraliści nietylko nie zdobyli żadnego mandatu, lecz nawet nie uzyskali nigdzie poważnej liczby głosów. Tow. Cingr, wybrany głosami robotników polskich, wstąpił do klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych. Wszystkie czeskie mandaty socyalistyczne dostały się w ręce separatystów. Niezrażeni tym wynikiem centraliści nie dali za wygraną, lecz postanowili rozpocząć pracę polityczną wśród czeskiego proletaryatu w myśl zasad solidarności międzynarodowej i zwalczać separatyzm; w tym celu po wyborach konstytuowali się jako nowa partya pod nazwą „czeskiej socyalnej demokracyi“ dla odróżnienia od separatystów, którzy zachowali dawną nazwę „czesko-słowiańskiej socyalnej demokracyi“.

Z powstaniem tej partyi stanęło przed socyalistycznemi partyami innych narodowości w Austryi pytanie: czy mają uznać tę partyę za bratnią? czy w międzynarodówce austryackiej mogą istnieć obok siebie jako równouprawnione dwie czeskie partye socyalistyczne? Właśnie kongres insbrucki ma określić stanowisko niemieckich towarzyszów w

tej sprawie. Decyzya ich będzie bardzo ważna, gdyż oni są bezpośrednio najbardziej zainteresowani w stosunku do proletaryatu czeskiego.

Otóż nazbierało się u nich dużo goryczy przeciw separatystom czeskim. Albowiem po rozbijaniu związków zawodowych, które się niemieckim towarzyszom dotkliwie dało odczuć w terytoryach mięszanych, a które sięgnęło nawet do Wiednia, zaskoczył ich ze strony separatystów czeskich fakt postawienia przy wyborach do parlamentu czeskich separatystycznych kontrkandydatów w niektórych niemieckich okręgach Czech przeciw niemieckim kandydatom socyalno demokratycznym. Nie ulega kwestyi, że z winy separatystów niemieccy towarzysze stracili kilka mandatów. Separatyści czescy tłómaczą się, że ich kontrkandydatury w niemieckich okręgach były odpowiedzią na kandydatury centralistów w okręgach czeskich. Tłómaczenie to nie może jednak mieć żadnej wagi dla towarzyszów niemieckich, którzy centralistów czeskich przy wyborach nie popierali, ani rozłamu wśród czeskich socyalistów nie zawinili, lecz przeciwnie, starali się mu zapobiedz, jakkolwiek bezskutecznie. Jeżeli do tego dodamy nieustanne ataki prasy separatystycznej na niemiecką socyalną demokracyę w Austryi, ataki równie niesłuszne, jak nienawistne, pełne jadu i tonu tak szowinistycznego, że Klofacz i Fresl przy nim bledną — zrozumiemy całe rozgoryczenie towarzyszów niemieckich. Toteż z chwilą, gdy rokowania ugodowe co do organizacyi zawodowej, odbywające się pod przewodnictwem tow. dra Diamanda, rozbiły się ostatecznie; gdy wskutek tego, że towarzysze niemieccy nie chcą siedzieć razem pod jedną firmą z rozbijaczami jednolitej organizacyi zawodowej i kalumniatorami niemieckiej socyalnej demokracyi, jak Vaniek i Tusar, i brać na siebie współodpowiedzialności za ich politykę, wznowienie Związku posłów socyalno-demokratycznych w nowym parlamencie stało się niemożliwe; gdy przez ukonstytuowanie się centralistów czeskich w osobną partyę dokonał się ostatecznie rozłam wśród czeskich socyalistów — wówczas rozwinęła się w niemieckiej prasie partyjnej żywa dyskusya, co uczynić.

Najżywsze echo w organizacyach towarzyszów niemieckich w Austryi znalazło zdanie: zwołać ogólny kongres partyjny, wyrzucić separatystyczną partyę czeską z międzynarodówki, a uznać centralistyczną. — Tow. dr Adler jednak, który zdaje sobie sprawę z tego, że masa proletaryatu czeskiego jest w obozie separatystów, postarał się wytłómaczyć towarzyszom niemieckim, że nie na zaognieniu bratobójczego sporu zależy, lecz na tem, by konflikt ten przeżyć z możliwie jak najmniejszą szkodą dla proletaryatu aż do czasu, kiedy zgoda stanie się możliwa. Tylko nieliczne głosy podniosły się wśród niemieckich towarzyszów za paktowaniem ze separatystami. Ogół poszedł za zdaniem tow. dra Bauera, że trzeba się pogodzić z myślą, iż ogólna organizacya partyjna w Austryi przestała istnieć, a zostały tylko narodowe partye socyalno demokratyczne; że trzeba się w myśl tego samoistnie urządzić, że należy uznać centralistyczną „czeską socyalną demokracyę“ za partyę bratnią, choć ona jest mała i mało znacząca, i nie cofać się przed walką z separatystami, która kiedyś zakończyć się musi tryumfem solidarności międzynarodowej. Tow. Austerlitz, reasumując całą tę dyskusyę, na podstawie nastroju przeważającego w całej prawie partyi niemieckiej, wyciąga konkluzyę, że kongres insbrucki powinien, nie zrywając wprawdzie z separatystyczną „czesko słowiańską socyalną demokracyą“, uznać jednakowoż centralistyczną „czeską socyalną demokracyę“. Ale z góry można wiedzieć, że uznanie centralistów czeskich jest równoznaczne z otwartą wojną z separatystami. Wprawdzie tow. Austerlitz oświadcza, że partya ma jeszcze dużo zadań do spełnienia w ramach proletaryatu swojej własnej narodowości, ale i on jest świadom, że brak solidarnej organizacyi ogólnej znacznie tę pracę utrudni.

Oczywiście, trzeba się zgodzić z tem, czego odmienić nie można; trzeba będzie jakoś przeżyć ten okres walki i starać się, żeby mimo to partya się rozwijała i proletaryat potężniał. Ale nic dziwnego, że w chwili, gdy otwiera się perspektywa takiego okresu przykrej, zaostrzonej walki między proletaryatem — z ciężkiem sercem, w niewesołem usposobieniu czeka klasa robotnicza na rozwój wypadków.

Życząc kongresowi naszych towarzyszów niemieckich jak najpomyślniejszego rezultatu obrad, żywimy nadzieję, że obierze on drogę, która z możliwie jak najmniejszemi szkodami przeprowadzi proletaryat przez tę uciążliwą, niebezpieczną, bolesną sytuacyę.

Przed głosowaniem.

Zanim Izba posłów przystąpi do głosowania nad kwestyą importu mięsa zagranicznego, chcemy jeszcze raz odeprzeć kłamliwe argumenty agraryuszów. „Czas“ powołuje się na przykład Anglii, gdzie mimo braku wszelkich ceł zbożowych i mięsnych zagraża rzekomo ogromna drożyzna mięsa, bo podwyższenie ceny mięsa aż do 2 K 50 h za kilogram, a to skutkiem małej produkcyi krajowej i zależności od dowozu zagranicznego. Wszystko to jest poprostu zmyślone.

Anglia jest właśnie klasycznym przykładem dobroczynności skutków wolnego importu mięsa. Przywóz mięsa zagranicznego do Anglii w r. 1910 wyniósł 610 970 tonn, a zatem o 78 714 tonn, czyli o 15 procent więcej, niż w roku poprzednim *). Cała konsumcya roczna Anglii wyniosła 1,209.208 tonn wołowiny i 604.212 tonn baraniny, czyli po 59 7 funtów wołowiny i 29 8 funtów baraniny na głowę. Z tego było:

61·8 procent mięsa krajowego,
24 9 procent mięsa mrożonego,
8 8 „ „ chłodzonego,
4·5 „ „ z importowanego bydła żywego, a więc razem:
38 2 procent mięsa importowanego z zagranicy.

Blisko dwie piąte części konsumcyi mięsa w Anglii pokrywa import z zagranicy! Konsumcya ta w r. 1910 wyniosła o 36 000 tonn więcej, niż w r. 1911. Tak stara się nowoczesne demokratyczne państwo o wyżywienie swojej ludności — podczas gdy Austrya stara się tylko o kieszenie obszarników. U nas przy zamknięciu granic i cłach krajowa hodowla bydła zmniejszyła się o 3 7 procent, w Anglii przy wolnym imporcie i braku ceł krajowa hodowla się rozwija.

W Anglii skonsumowano w ubiegłym roku 1,121.760 tonn mięsa krajowego, a 691.660 tonn mięsa importowanego. U nas przy imporcie myśli się tylko o Argentynie, bo państwo subwencyonuje Austro Americanę, aby utrzymywała komunikacyę okrętową z Argentyną dla eksportu produktów austryackiego przemysłu. Subwencya ta jest groszem wyrzuconym, jeżeli okręty w drodze powrotnej nie mają ładunku. Mylnym jednakowoż jest pogląd, jakoby tylko Argentyna zaopatrywała rynek światowy w mięso. Anglia sprowadza mięso także z Wenezueli, Urugwaju i Patagonii; Australia i Nowa Zelandya dostarczają jej także wieprzowiny.

Mimo tego masowego importu hodowla angielska stale się podnosi. Hodowla wołów w Anglii wynosiła: w 1909 r. 11,761.830, w 1910 r. 11,765.453. Tylko hodowla owiec nieznacznie się zmniejszyła. Zmniejszenie się hodowli bydła opasowego wypływa stąd, że wzrosła daleko rentowniejsza gospodarka mleczna; stanowi to naturalny rozwój rolnictwa, jednak wskutek tego tem większe staje się zapotrzebowanie dowozu mięsa zamorskiego.

Wedle „The Economist“, z którego czerpiemy wszystkie powyższe cyfry, ceny mięsa zamorskiego w Anglii **) wynosiły w roku ubiegłym:

Baranina: Z Australii (2,723 148 sztuk, t. j. $3^1/_2$ razy tyle co w r. 1907) przeciętnie po 72 h za kilogram. Z Nowej Zelandyi (1,991.115 sztuk) po 70 do 99 h za kilogram, ale przez pięć tygodni kosztowała tylko po 23 h za kilogram. Z Ameryki południowej (2,838.714 sztuk) po 77—99 h za kilogram.

Jagnięcina: Z Australii (1 446 669 sztuk), z Nowej Zelandyi (3,416 359 sztuk) i z Ameryki południowej (515.048 sztuk) najwyżej po 1 K 20 h za kilogram.

Wołowina: Z Australii 179.147 cetnarów metrycznych, z Nowej Zelandyi 99 110 cetn. metr., z Ameryki południowej 494 613 cetn. metr. Kilogram mrożonej wołowiny kosztował **52—64 h**, w czerwcu **86 h**, a przez kilka tygodni w pierwszem półroczu wskutek większego dowozu **44 h.**

Oto ceny hurtowne mięsa na targu londyńskim. W drobnej sprzedaży kosztowały o jedną trzecią więcej. Czyli kilogram wołowiny można było dostać w Londynie po **70—85 h**, czasem po **66 h**, a w czasie największego braku po **1 K 30 h.**

Cyfry te okazują, że Anglia posiada w mięsie zamorskiem tanie i obfite pożywienie ludowe. Jeżeli Angliey, naród najbogatszy w świecie i do największego komfortu przyzwyczajony, może jeść to mięso i pokrywać niem dwie piąte swego zapotrzebowania, — to wszystkie kłamliwe, oszukańcze argumenty naszych agraryuszów rozwiać się muszą wobec tego faktu.

*) 1 tonna = 10.000 kilogramów.

**) Wagi i pieniądze angielskie przerachowaliśmy tu na nasze. 1 funt angielski waży 353·6 gramów. 1 penny = 10 halerzy. 1 szyling = 1 K 20 h.

Dwa małżeństwa.

Przed kilku dniami odbył się w Schwarzau ślub austryackiego arcyksięcia Karola Franciszka Józefa z księżniczką Zytą Parmeńską. W gazetach rządowych piano hymny na cześć miłości. Pisano: „Najszczersza miłość doprowadziła do skutku ten związek, który łączy rycerskiego księcia z prastarego domu habsburskiego i odznaczającą się młodzieńczą krasą małżonkę z królewskiego domu burbońskiego; głęboka miłość zbliżyła do siebie książęce dzieci, a to daje najpewniejszą gwarancyę, że z tego zbliżenia serc wyrośnie czyste, długotrwałe szczęście“.

A teraz znowu słyszymy o innym austryackim arcyksięciu, którego również szczera miłość wiąże do dziewczyny, który chciałby się ożenić także z prawdziwej miłości, która jest najpewniejszą gwarancyą dla trwałego szczęścia. Ten arcyksiążę, Ferdynand Karol, już od 10 lat stara się o pozwolenie na małżeństwo. Jemu jednak nie wolno iść za głosem swego serca. Małżeństwo może zawrzeć, ale tylko po zrzeczeniu się swego arcyksiążęcego tytułu i stanowiska. Musi zrezygnować ze swego nazwiska rodowego, musi poświęcić swą rodzinę, musi porzucić swój zawód, musi złożyć nawet ordery, jakie otrzymał jako arcyksiążę.

Różnica między uroczystością ślubną w Schwarzau a sytuacyą, w jakiej znajduje się arcyksiążę Ferdynand Karol, bratanek cesarza, pobudza do zastanowienia się. Różnica tkwi w tem, że jeden arcyksiążę zapłonął miłością do kobiety, która — mówiąc stylem gazet rządowych — jest perłą królewskiego rodu burbońskiego, podczas gdy drugi arcyksiążę zakochał się w pannie z mieszczańskiego domu, córce profesora politechniki wiedeńskiej, radcy dworu Emanuela Czubera. To i tylko to jest różnicą między dwoma skłonnościami serca, różnicą, której ludzkość poza dworem nie odczuje tak głęboko, która jednak według pojmowania dworu jest różnicą światów. Jedna z wybranych jest córką byłego włoskiego książątka i tu usłuchanie głosu serca jest wspaniałym obowiązkiem. Druga jest córką profesora, wprawdzie uczonego o sławie światowej, z domu cieszącego się powszechnem poważaniem — ale z domu mieszczańskiego. Mieszczańskie pochodzenie jest przeszkodą nie do przezwyciężenia.

W podobnej sytuacyi jak najmłoszy syn brata cesarza, znalazł się i najstarszy; według rodowego prawa habsburskiego nawet i hrabina nie jest „równorzędna“ („ebenbürtig“); przynajmniej jednak arcyksiążę Franciszek Ferdynand mógł się „morganatycznie“ ożenić z hrabianką Chotek; ale mieszczańskiej córki profesora nie może poślubić jego brat. Małżeństwo arcyksięcia z mieszczanką jest niemożliwe; arcyksiążę nie może mieszczanki pojąć nawet w morganatyczne małżeństwo.

Więc arcyksiążę Ferdynand Karol musi się wyrzec nazwiska Habsburg i tytułu arcyksiążęcego. Przyjął on nazwisko Burg. Cesarz zatwierdził jego rezygnacyę z rodowego nazwiska, tytułów i godności i wyznaczył mu roczną pensyę 40.000 K.

Jest to już trzeci wypadek, że arcyksiążę austryacki, aby módz pójść za głosem serca, rezygnuje ze swego stanowiska; postąpili tak: Jan Orth, który zaginął bez wieści, i Leopold Wölfling, który żyje w Szwajcaryi, a teraz przybywa pan Ferdynand Burg, który ze swą żoną nie wyjedzie za granicę, lecz żyć będzie w Austryi.

Ten postępek arcyksięcia, który decyduje się zrezygnować z przywilejów swego urodzenia, aby módz się ożenić wedle głosu serca, pobudza do myślenia nad tem tajnem, nigdy przez reprezentacyę ludu nie zatwierdzonem prawem familijnem, które rozstrzyga absolutnie o prawnopaństwowych stosunkach dynastyi.

Odmowa Podgórza.

Wbrew oczywistej konieczności rozwoju zwyciężyły w Radzie miasta Podgórza względy zaściankowe: odrzuciła ona rokowania o przyłączenie Podgórza do Krakowa.

Że podgórskimi radnymi miejskimi nie kierowały względy rzeczowe, istotne liczenie się z potrzebami gminy, dowodem tego jaskrawy fakt, że wszystkie argumenty, daty i cyfry, któremi posługiwał się referent dr Emilewicz i które w dyskusyi podnoszono przeciw przyłączeniu, były fałszywe, jak to wykazał w mowie swej tow. dr Bobrowski, jedyny socyalista w Radzie m. Podgórza i jedyny z podgórskich radców miejskich, który miał odwagę przemawiać zasadniczo za przyłączeniem.

Nie jest bowiem prawdą, jakoby obdłużenie gminy m. Krakowa było w stosunku do majątku gminnego większe, niż obdłużenie m. Podgórza; obdłużenie Krakowa wynosi 50·5 procent, obdłużenie zaś Podgórza, dziś istotnie niewielkie z powodu braku inwestycyj i zaniedbania miasta, po zaciągnięciu pożyczek na wodociągi i kanalizacyę dojdzie do 70%.

Nie jest prawdą, jakoby stosunki podatkowe Podgórza były korzystniejsze. Dziś bowiem opłaca miasto Podgórze blisko 50% podatków powiatowych, które w swoim czasie wyśrubowano, aby pokryć sumę zdefraudowaną w wielickiej powiatowej Kasie Oszczędności. A podatek powiatowy, którego lwia część idzie nie na potrzeby Podgórza, lecz na grzechy wielickie, odpadłby zupełnie w Wielkim Krakowie.

Oczywiście pp. radni podgórscy wiedzą dobrze, że w miarę, jak Podgórze zacznie zaopatrywać swoich mieszkańców w wodę, kanały, bruki, w miarę, jak zacznie z zaniedbanego miasteczka przeobrażać się w miasto nowoczesne, wówczas z natury rzeczy zostanie ono obciążone obdłużeniem; wiedzą, że wówczas przyjdzie dla nich nieuchronna konieczność przyłączenia Podgórza do Krakowa. Osobliwa to spekulacya, by do Krakowa wcielić dopiero obciążone długami miasto, spekulacya szkodliwa dla Podgórza. Tow. dr Bobrowski rozmyślnie zrobił ustępstwo i w rezolucyi swej wniósł, by przynajmniej po zbudowaniu kanalizacyi i wodociągu przyłączyć Podgórze do Krakowa, ale i na to pp. radni podgórscy zgodzić się nie chcieli.

Widać z tego jasno, że działały tu nie względy na gospodarkę gminną, lecz sprężyny zupełnie innej natury. Klice gminnej, rządzącej Podgórzem, idzie w gruncie rzeczy całkiem o co innego; pp. Aronsohn, Emilewicz itd. nie chcą wypuścić ze swych rąk władzy, nie chcą się zrzec monopolu fabrykowania posła; oni to konserwatystę — ekscelencyę Korytowskiego — obdarzyli mandatem miejskim, i ta okoliczność, że oni mają w ręku maszyneryę wyborczą, im osobiście opłaca się sowicie. Tu należy szukać rzeczywistych pobudek odmowy podgórskiej Rady miejskiej. Odmowa ta była w interesie nie Podgórza, lecz kliki rządzącej Podgórzem, której częścią świadome, częścią bezwiedne narzędzia stanowi reszta radnych.

Proletaryat m. Podgórza nie pójdzie na lep zaściankowych dążności. Umie on ocenić, że Podgórze posiada znacznie demokratyczniejsze prawo wyborcze gminne niż Kraków, że za warunek przyłączenia Podgórza do Krakowa trzeba postawić krakowskiej Radzie miejskiej gminną reformę wyborczą. Dla niego miarodajnym jest więc interes ludności, a nie interes kliki miasteczkowej. To też zasadniczo uznaje on potrzebę wcielenia Podgórza do Krakowa. Temu stanowisku klasy robotniczej dał wyraz jej reprezentant w podgórskiej Radzie miejskiej tow. dr Bobrowski, a nie ulega kwestyi, że pozyska ono ogół ludności podgórskiej, jeżeli gmina m. Krakowa starać się będzie zarówno na polu gospodarczem, jak i w dziedzinie samorządu miejskiego uwzględnić interesy najszerszych warstw ludowych.

Przegląd polityczny.

Wybory w Szwajcaryi do parlamentu związkowego odbędą się w niedzielę 29 października. Jakkolwiek w czasach ostatnich dały się zauważyć przeróżne tarcia i kwasy w partyi, to jednak partya socyalno-demokratyczna oczekuje znacznego przyrostu swoich mandatów. Według spisu ludności bowiem z r. 1910 zwiększona jest ogólna ilość mandatów do Rady o 22. Socyaliści liczą na zdobycie 2/3 tej liczby, gdyż partye burżuazyjne dobrowolnie ustępują znaczną ich część, nie chcąc drażnić socyalistów i znowu stawiać na porządku dziennym sprawy wyborów proporcyonalnych.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Mowa Gautscha

przeciw urzędnikom i robotnikom.

Wiedeń, 27 października.

Mowa, którą na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów w dyskusyi budżetowej wygłosił prezydent ministrów br. Gautsch, mowa, w której wystąpił z niebywałą dotąd u żadnego z ministrów austyackich gwałtownością i wojowniczością przeciw klasom pracującym i przeciw wszelkim dążeniom do złagodzenia drożyzny, mowa ta — pełna nienawiści i gróźb — zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. Trzeba, aby robotnicy, jakoteż urzędnicy i słudzy państwowi uważnie ją sobie przeczytali i dobrze spamiętali!

Oto najważniejsze ustępy mowy bar. Gautscha.

Oszczerstwa przeciw socyalistom.

Bar. Gautsch: Ze względu na wydarzenia z 17 września, których nie można odnosić jedynie do panującej drożyzny i ze względu na stojące z tem w związku mowy na szeregu zgromadzeń, rząd musiał się zastanowić, czy nie jest na czasie chwycić się bardzo energicznych zarządzeń, aby przywrócić tak zakłócony spokój. Rząd nie zwlekał ani chwili z uczynieniem tego, co było potrzebne. Także wydarzenia późniejsze przyczyniły się do umocnienia rządu w jego silnem przedsięwzięciu. Klęska drożyzny, dotykająca całą ludność w równej mierze, została w ubolewania godny sposób zużytkowana w celach partyjno politycznych. (Protesty ze strony socyalistów, a potakiwania ze strony przeciwników).

Istnieją stronnictwa, które tę ogólną drożyznę uważają dla siebie za odskocznię, aby się dostać wyżej. (Żywe okrzyki na ławach socyalnych demokratów: To nieprawda!). Przy omawianiu kwestyi drożyźnianej specyalnie podniesiono jeden moment, w którym uczyniono rządowi zarzut, że — jak to rząd przy każdej sposobności podnosił — trwa przy dotrzymaniu traktatu wobec drugiego państwa. Był to jednak środek agitacyjny bardzo skuteczny, któremu dano chętny posłuch. Izba powinna być stanowczo przekonana, że od tego, co tu w Izbie lub wobec któregokolwiek stronnictwa oświadczyłem, pod żadnym warunkiem nie odstąpię.

Tow. poseł Schuhmeier: To się pan podaj do dymisyi!

Przeciw urzędnikom.

Bar. Gautsch: Do trudności, połączonych z drożyzną, przyłączyły się objawy o wiele groźniejsze. Poseł Redlich wczoraj w mowie swej wygłosił twierdzenie, które rząd nietylko zupełnie pochwala, ale które i dla całej Izby stanowi materyał do zastanowienia się, mianowicie, że kwestya urzędnicza u nas stała się kwestyą państwową. Objawy, które łącznie z kwestyą drożyźnianą wystąpiły na jaw, są najbardziej ubolewania godne z pośród wszystkich, jakie od szeregu lat wogóle się w życiu publicznem wydarzyły. Proszę panów! Jeżeli państwo pragnie pozostać państwem, jeżeli rząd nie chce zrezygnować z tego, by był rządem, to w takim razie coś podobnego, jak to, co się dotąd wydarzyło, **nie może być nadal cierpiane i nie będzie ścierpiane,** gdyż obok urzędników istnieją jeszcze wielkie i szerokie klasy obywateli państwa, które nie przychodzą co parę lat do rządu — już nie z prośbami, ale poprostu z pogróżkami, które w danym wypadku się nawet jeszcze wzmagają. Na zgromadzeniach, zwłaszcza, jeżeli są one zwoływane przez kolejarzy, wzmagają się one do stopnia, który przechodzi już wszelkie granice tego, co nawet przy największej cierpliwości może być jeszcze cierpiane. (Żywe protesty ze strony socyalistów, a potakiwania ze strony przeciwników).

Jeżeli mówiono o tem, że do pewnego terminu muszą być pewne żądania zaspokojone, w przeciwnym razie będzie się „po angielsku“ pracować, to, proszę panów, wiemy bardzo dobrze, co pod tem należy rozumieć, **a to, proszę panów, jest zbrodnia!** (Żywe potakiwania i sprzeciwy). **To jest, proszę panów, zbrodnia!** (Długotrwałe przerywania ze strony socyalistów, a potakiwania ze strony przeciwników. Wrzawa). Dlaczego nasz stan kupiecki (Długotrwałe przerywania), dlaczego cały handel i przemysł ciągle ma być narażony na takie terminy i takie niebezpieczeństwa??

Gautsch i Koło polskie — dwa bratanki!

Ale obok tych wszystkich trudności, które pozwoliłem sobie krótko naszkicować, pozwalam sobie w mem przemówieniu zająć się jeszcze większemi trudnościami, które leżą w samej Izbie. Trudności te polegają na tem, że Izba ma załatwić szereg zadań, a widoki załatwienia tych zadań, według dotychczasowego biegu spraw od 5 b. m., są nader małe. To naturalnie skłoniło rząd do obejrzenia się za środkami i drogami, które w życiu parlamentarnem jedynie prowadzą do celu i skłoniło do zastanowienia się, względnie chwycenia środków, by stworzyć większość, która byłaby gotową i w stanie zadania te rozwiązać w sposób sprawiedliwy. I proszę panów, jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że rząd nie zwrócił się do tych panów, którzy byli łaskawi podczas całej mowy mi przerywać (Wesołość, liczne przerywania), ale do przedstawicieli wielkich stronnictw tej wysokiej Izby, które według zapatrywania rządu obok innych stronnictw (Przerywania) bezwarunkowo mogą mieć prawo i według ich zapatrywania są zdolne do wypełnienia zadań parlamentu, które parlament — mojem zdaniem — jeżeli chce zostać parlamentem wogóle, wypełnić musi.

Rząd czuje się szczęśliwym, że może to skonstatować, iż jego stosunki do wielkiego klubu w tej wysokiej Izbie, do Koła polskiego, są nawskróś przyjazne i że właśnie mogę po tym klubie oczekiwać, że on w należytem zrozumieniu każdego czasu jest gotowy wystąpić za wielkiemi zadaniami państwa.

Poseł tow. Seitz: Co to kosztuje? (Wesołość, przerywania).

Rozbite rokowania.

Bar. Gautsch oświadcza dalej, że trwając przy „prawdziwie austryackim programie“, starał się zapośredniczyć ugodę między stronnictwami narodowemi.

Niestety — jak przekonaliście się panowie z dzisiejszych dzienników porannych — te usiłowania rządu nie doprowadziły do celu. Lecz nic nie jest w stanie zmienić mego silnego przekonania, że w tej wysokiej Izbie dopóty skuteczna praca parlamentarna jest niemożliwa, póki nie uda się pozyskać przedstawicieli narodu czeskiego do wspólnej pracy. (Oklaski i przerywania). Jest to prawdą, która może dla niejednych jest niemiłą, którą jednakże należy wypowiedzieć i którą każdy Austryak zawsze głosić musi.

Poseł Mühlwert (niem. narod.): Do wspólnej pracy z pewnością, ale bez zapłaty.

Poseł Józef Neumann (staroczech): Zrównemi prawami, wówczas jesteśmy gotowi.

Znów napaść na socyalistów.

Bar. Gautsch: Rząd nie zajmuje stanowiska, że ktokolwiek może być wykluczony z tych miejsc (ministeryalnych), ponieważ należy do pewnej narodowości w Austryi. (Przerywania). Mógłby być wykluczony, musiałby być i zdaje się też, że będzie wykluczony, jeżeli należy do pewnego kierunku politycznego, który w tej Wysokiej Izbie nietylko jest reprezentowany, ale także — jak to po wrzawie dzisiejszego dnia obawiać się muszę — przywłaszcza sobie niemal przewodnictwo w tej Izbie.

Wezwanie do łączenia się przeciw socyalistom.

Na początku mych wywodów wspomniałem, jak pewne wydarzenia na bieg obrad tej Izby wywarły wpływ i nie można zaprzeczyć, że z tych wydarzeń — jak się zdaje — wysnutą jeszcze będzie wielka nauka, która, mojem zdaniem, musi być wysnutą, tj. **złączenie się wszystkich tych, którzy pragną jeszcze porządku w tem państwie** (Przerywania, wrzawa) i którzy nie chcą poddać się teroryzmowi, stosowanemu nawet w tej Wysokiej Izbie bez przerwy podczas mowy każdego ministra, a także w każdej komisyi. Zawsze jeszcze żywię przekonanie, że nauka ta będzie wysnutą.

* * *

Po bar. Gautschu przemawiali pp. Steinwender i Biliński.

Stanowisko Niemców.

Poseł Steinwender (niem. nar.) oświadczył, że bar. Gautsch w mowie swej nie wezwał Niemców do zmiany stanowiska, ani co do rekonstrukcyi gabinetu, ani co do urzędników. Za słowa przeciw urzędnikom należy się premierowi podziękowanie.

Dalej omawiał żądania Czechów, którym przyznaje prawo zasiadania w gabinecie, ale tylko w charakterze austryackich ministrów.

Omawiając budżet, wystąpił przeciw wychowywaniu proletaryatu inteligencyi przez zakładanie nowych szkół średnich; potępił gospodarkę zapomocą długów, podkreślał konieczność dokładnej reformy podatków i otwarcia nowych źródeł dochodów. Do tego potrzeba wspólnej pracy wszystkich stronnictw. Niemiecki związek narodowy będzie głosował za budżetem; zastrzega sobie jednak wolną rękę we wszystkich szczegółach.

Mowca Koła polskiego.

Poseł dr Biliński oświadczył, że całemu światu wiadomo, że Koło polskie uprawia politykę dynastyczną i mocarstwową. Ta polityka była zawsze gwiazdą przewodnią Koła, które tak postępowało i tak też w przyszłości będzie postępowało, że gdy idzie o wielkie kwestye państwa, jeżeli chodzi o sprawy zagraniczne, o kwestye siły zbrojnej, to bez względu na chwilowo u steru znajdujący się rząd, te sprawy załatwi w duchu pomyślnym w interesie monarchii i dynastyi. Także w przyszłości w delegacyach uprawiać będziemy tę politykę; w sprawach zagranicznych będziemy popierali politykę sojuszów naszego urzędu zagranicznego. Będziemy też w tej Izbie, o ile tego rodzaju sprawa, jak ustawa wojskowa, przyjdzie pod obrady, bez względu na to, o jaki będzie chodziło rząd, nasze głosy oddawać za tą reformą; będziemy też głosowali za budżetem i za kontyngentem rekruta bez względu na to, jaki rząd będzie u steru.

Za to żądamy uwzględnienia potrzeb naszego kraju, a tymi są: dostawy wojskowe, rozwój autonomii, budowa kanałów i kolei lokalnych, a ponieważ rząd przyrzekł to zrobić, mamy do niego zaufanie i będziemy go popierali.

Biliński przeciw nagonce na socyalistów.

Mowca wskazuje na trudności utworzenia rządu parlamentarnego w Austryi ze względu na to, że mamy u nas tylko stronnictwa narodowe. Ale narodowy rozdział nastąpił także w partyi socyalno demokratycznej i przez to zbliżyła się ona właściwie do stronnictw burżuazyjnych. Mowca jest więc zdania, że ostre postępowanie wobec tej partyi z tego stanowiska, a także ze względu na to, że partya socyalistyczna w pracach Izby brała czynny udział, nie wskazane. Mowca sądzi też z drugiej strony, że socyaliści powinni zaniechać „krwawych“ form, które szkodzą im zarówno tutaj, jak i poza parlamentem.

Na tem obrady przerwano.

O wybór w Drohobyczu.

Poseł Breiter w zapytaniu do prezydenta wskazał na rozpisanie wyborów w Drohobyczu i Złoczowid na 28 listopada. Jak słychać, listy wyborcze w Drohobyczu nie mają być zmienione; ma się tylko wykreślić nieboszczyków. Mowca obawia się, że w razie, gdyby list nie zmieniono, tragiczne zajścia się powtórzą i dlatego pyta prezydenta, czy zechce zwrócić uwagę rządu na to niebezpieczeństwo i zażądać, aby listy wyborcze gruntownie odnowiono i w tym celu ewentualnie wybory odroczono.

Prezydent przyrzekł tę sprawę przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych.

Przeciw fabrykowaniu trucizny.

Poseł tow. Diamand wniósł interpelacyę o zakaz wyrabiania spirytusu z ziemniaków i kukurudzy w czasie drożyzny.

* * *

Drożyzna.

Przeciw kartelowi cukru.

Komisya drożyźniana uchwaliła 22 gł. przeciw 17 wniosek, by rząd zniósł rozporządzenia w sprawie zakazu sprzedaży sacharyny i wdrożył co do tego rokowania z Węgrami; nadto by zwrócił się do kartelu cukrowego o zniżenie cen cukru.

Minister skarbu oświadczył się przeciw wnioskowi, gdyż mógłby on mieć katastrofalne następstwa gospodarcze.

Sprawy mieszkaniowe.

Subkomitet dla opieki mieszkaniowej wybrał pos. dra Adolfa Grossa referentem dla wniosków o wywłaszczenie na cele budowy tanich mieszkań.

* * *

Sprawy kolejarzy.

Subkomitet dla spraw kolejarzy uchwalił przedłożyć komisyi dla funkcyonaryuszy państwowych wspólny wniosek o polepszenie płac i awansów i zażądać najrychlejszego zwołania komisyi.

Z komisyi legitymacyjnej.

Koło polskie w obronie oszustw wyborczych.

W czwartek 26 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi legitymacyjnej. Obradowano nad prośbami kilku sądów galicyjskich o udzielenie aktów wyborczych w celu ścigania oszustów wyborczych.

Poseł tow. Lieberman, poparty przez tow. Nemeca, domagał się natychmiastowego zadośćuczynienia życzeniu sądów, aby oszustów wyborczych jak najrychlej oddać zasłużonym karom.

Wystąpili przeciw temu oczywiście — przedstawiciele Koła polskiego z p. Germanem na czele. Ciekawa rzecz, że ci patentowani obrońcy autorytetu władz i sądów galicyjskich motywowali to swoje stanowisko obawą, czy i kiedy akta te wrócą!

Na wniosek posła dra Buzka uchwalono, że o wysyłaniu sądom aktów wyborczych ma za każdym razem rozstrzygać przewodniczący komisyi poseł Daszyński po porozumieniu się z referentem danego wypadku.

W dalszym ciągu posiedzenia komisyi referentem dla wyboru ekscelencyi Korytowskiego wybrano posła Wysockiego.

Z bagna rosyjskiej ochrany i prowokacyi.

Dzięki energicznej pracy tow. Burcewa, oraz innych towarzyszów, a zarazem dzięki zdradzaniu rządu przez wybitnych urzędników policyjnych (Bakaj, Mienszykow, Brodzki itd.), odsłaniają się wciąż nowe straszne machinacye carskiej policyi.

Dziś np. wyklarowano istotę pamiętnego procesu przeciw kilkudziesięciu posłom II. Dumy, całej frakcyi socyalno-demokratycznej, która dziś umiera powolną śmiercią na zesłaniu i w więzieniach; niektórzy już zmarli w więzieniu, jak np. tow. Dżaparidze. Oskarżono ich, jak wiadomo, o stosunki z wojskowemi organizacyami rewolucyjnemi, które doręczały frakcyi soc. dem. swoje żądania, petycye wojskowe itd.

Wyjaśniło się dziś, że cała sprawa jest imprezą prowokatowa Brodzkiego...

Brodzki już jako 14-letni chłopiec (!) był wciągnięty do ochrany przez warszawskiego rotmistrza Szewiakowa. W r. 1907 już jest w Petersburgu, gdzie pracuje pod wytrawnem kierownictwem Gerasimowa, Trusiewicza i innych talentów świata szpiclowsko-prowokacyjnego. Bakaj wkrótce wystąpił z oskarżeniem przeciw Brodzkiemu, lecz towarzysze wierzyli mu jeszcze przez czas jakiś. W tymże roku 1907 na rozkaz Gerasimowa Brodzki wstąpił jako członek do soc. dem. bojówki, a następnie zaawansował wyżej i stał się członkiem „biura organizacyj wojskowych i bojowych“, innemi słowy, stał się gospodarzem tego dzieła, prowadził korespondencyę, wciągał nowych członków itd. Nie było kroku ze strony wspomnianych organizacyj bojowych i wojskowych, gdzieby Brodzki nie grał roli kierowniczej.

Tymczasem ochrana przygotowywała sobie wielki a sensacyjny proces. W tym też celu rozkazano Brodzkiemu powiązać między sobą organizacyę bojową a szkołą pirotechniczną w Kuokkala (Finlandya). Brodzki miał podrzucić w szkole dokumenta, któreby przy rewizyi udowodniły ten związek. Następnie zorganizowano wysłanie delegacyi organizacyj wojskowych do dumskiej socyalno-demokratycznej frakcyi. W wyborze delegatów brali udział ochrannicy. Ułożono t. zw. żołnierski „nakaz“, czyli spis żądań żołnierskich, przejrzany przez generała Gerasimowa... Przebieranie nieszczęśliwych żołnierzy w ubranie cywilne odbywało się w mieszkaniu jednego z członków ochrany. W chwili przybycia delegacyi do frakcyi Brodzki miał tam przynieść archiwum rewolucyjne. Umówiono się, że Brodzkiego również zaaresztują, lecz później urządzi się mu ucieczkę. Brodzki jednak się spóźnił i przybył do mieszkania frakcyi z potrzebnymi Gerasimowi dokumentami wówczas, gdy rewizya policyjna już się odbywała, i jego nie puszczono.

Deszcz podziękowań spadł na dzielnego prowokatora za „pożyteczną działalność“, za zapakowanie do katorgi kilkudziesięciu socyalno-demokratycznych posłów; dzisiejszy kontrolor kijowskiej ochrany, senator Trusiewicz, serdecznie ściskał mu rękę i zapewniał, że zasług Brodzkiego departament nie zapomni nigdy.

Dziś Brodzki, jak opowiada Burcew w „L'Avenir“, nawrócił się i wystosował podanie do cara, oraz ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości o wyznaczenie śledztwa i sądu nad jego działalnością prowokacyjną. Chce światu opowiedzieć o strasznej robocie tych, którzy jego, jako chłopca 14-letniego, wciągnęli do piekielnej roboty prowokatorskiej. — Wszystkie szczegóły swej pracy Brodzki podał Burcewowi.

Tymczasem byli posłowie socyalistyczni, którzy nawet nie wiedzieli o przygotowującem się najściu zorganizowanej przez Brodzkiego „delegacyi“ żołnierskiej, ofiary nędznej prowokacyi, przebywają na katordze i powoli umierają. Ta sprawa musi być wobec tych rewelacyj zrewidowana! — Woła Burcew: „Wrócić ich z katorgi!“

* * *

Rewizor z Petersburga.

Pan senator Trusiewicz odbywa „rewizyę“, kontrolę działalności kijowskiej ochrany i ma pono zaprowadzić tam jakieś lepsze porządki. Kim jednak jest tam p. Trusiewicz, katon od ochrany rosyjskiej?

Ukończył „imperatorską szkołę prawoznawstwa“ w r. 1885 i został wyznaczony pomocnikiem prokuratora do gubernij nadbałtyckich, gdzie szpiclował pastorów, czy nie nawracają na luteranizm; dziesiątki pastorów zesłał w drodze administracyjnej i otrzymał przydomek „pastorenfressera“. W nagrodę przeniesiono go do Petersburga, gdzie rozwinął słynną inkwizycyjno-prowokatorską „metodę Trusiewicza“. Wreszcie ułożył donos na swego kolegę prokuratora Zarudnowa, iż ten miał dać jakiemuś politycznemu numer legalnego dziennika. Niekoleżeńska podłość tego postępku tak oburzyła innych petersburskich prokuratorów, że postanowili Trusiewiczowi ręki nie podawać. Musiano więc bohatera przenieść do Nowogrodu. Tu rozwinął taką szpiclowską robotę, tak rozgromił miasto, jak tego jeszcze nie było od czasów Jana Groźnego. Miejscowi prawnicy i prokuratorzy znienawidzili szpiclakolegę i Trusiewicza znowu musiano przenieść do Petersburga do departamentu policyi. Tu wyspecyalizował się na prowokacyi z Brodzkim podminowywał soc. dem. frakcyę w Dumie, z Ryssem obmyślał ekspropryacye, z Aziewem osobiście jeździł do ochrany i rozpoznawał aresztowanych terorystów, np. Lebiedincewa...

Dziś tej niegodziwej kreaturze, wyrosłej w najgorszych wertepach prowokacyjnych, poruczono „kontrolę“ kijowskiej ochrany... Ordynarny oberszpicel-prowokator w mundurze senatora!

KRONIKA.

Kraków, 28 października.

Nowiny krakowskie.

Chleb z młotem. Piekarnia Ludowa dostarczała w ostatnich dniach na targi w Krakowie i Podgórzu coraz większe ilości chleba, które jednak tak szybko rozchwytywano, że codziennie już po godz. 9 rano nie było ani jednego bochenka więcej na sprzedaż.

Wobec tego w najbliższym tygodniu zatrudni Piekarnia Ludowa dwa nowe piece, aby podołać zamówieniom.

Obecnie przeprowadza Piekarnia Ludowa kalkulacyę nowego gatunku chleba, którego cena będzie conajmniej **10** do **12** halerzy tańszą na bochenku. Oba gatunki chleba będą sprzedawane w tych samych miejscach. Chleb z Piekarni Ludowej cieszy się niebywałem powodzeniem i uznaniem nawet najwybredniejszych smakoszów. Piekarnia Ludowa prosi, aby kupujący przekonywali się o dobrej wadze chleba, gdyż konkurenci sprzedają bochenki o nieokreślonej wadze.

Wiec urzędników. Jutro, w niedzielę, o godzinie 5 po południu odbędzie się w lokalu Klubu pocztowego, przy ul. Lubicz 5, ogólny wiec urzędników, celem zajęcia stanowiska wobec proponowanego przez rząd polepszenia płacy urzędników.

Na nagrobek dla poległych podczas rewolucyi w Krakowie w r. 1848 zbierane będą składki w dniu zadusznym na cmentrzu. Nagrobek ten, który ma stanąć na wspólnej mogile poległych ofiar na cmentarzu krakowskim, ma zostać wykonany wedle modelu prof Laszczki.

Redaktor „Głosu narodu“ Horowicz i emeryt kolejowy Russek mają wytoczone śledztwo o oszustwa wyborcze, na których ślad trafiono wskutek listu Horowicza, wydrukowanego w „Prawie Ludu“. List ten podawał cenę ofiarowaną przez Horowicza za legitymacye i za ich wygłosowanie. W tych dniach otrzymał sędzia śledczy, radca Ajdukiewicz, od tow. Klemensiewicza oryginał tego listu. Śledztwo wkrótce, jak słychać, będzie zamknięte.

W związku z tą sprawą wytoczono tow. Ł i innym śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że „z pominięciem władzy“ zrewidowali Ruska, którego na podstawie listu podejrzywali o posiadanie kupionych legitymacyj, które chcieli jako „corpus delicti“ sądowi przedłożyć. Śledztwo to prowadzi sędzia dr Taubenschlag.

Śledztwo o oszustwo wyborcze przeciw egzekutorowi Dachowi i spólnikom z powodu wyborów na Nowym Świecie zatacza coraz szersze kręgi. Sędzia śledczy Neusser otrzymał w tych dniach wszystkie legitymacye, które podczas rewizyi w Pałacu Spiskim znaleziono. Między oskarżonymi, jak słychać powstają dwie grupy. Oskarżeni, przeciw którym skierowano doniesienia, tłómaczą się w ten sposób, że odmawiają zeznań. Natomiast inni oskarżeni przyznają się do winy, żałują nieczystych konszachtów wyborczych i zeznają bardzo szczegółowo, podając nowe nazwiska i dowody. Ci „śpiewający“ oskarżeni są oczywiście nieprzyjemną niespodzianką dla p. Dacha i spólników.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Wykłady uniwersytetu ludowego rozpoczną się w sobotę 4 listopada. Wykład wstępny o Leonardzie da Vinci, ilustrowany obrazami świetlnymi, wypowie dyrektor Muzeum narodowego dr Feliks Kopera w sali Stowarzyszenia techników, przy ulicy Straszewskiego.

Stałem dążem Uniwersytetu ludowego jest organizowanie jak najwięcej wykładów systematycznych, obejmujących pewien całokształt wiadomości. W ciągu ostatnich lat czterech zdołano plan taki przeprowadzić w zakresie nauk humanistycznych, przez wygłoszenie czterech cyklów wykładów, obejmujących historyę polityczną, kulturę, literaturę filozofię i sztukę w. średnich, XVI., XVIII. i XIX. stulecia, ze szczególnem uwzględnieniem roli, jaką w tych czasach odegrała Polska.

Prelegenci poszczególnych cyklów porozumiewali się ze sobą i uzupełniali wzajemnie. W roku bieżącym znaczna ilość, bo około 40 wykładów, poświęconych będzie starożytnej Grecyi. W listopadzie i grudniu wykładać będą w cyklu tym: dr Adam Kłodziński historyę polityczną, dr Władysław Gumplowicz genezę kultury i prof. Michał Bogucki literaturę starożytnych Greków. Dalszy ciąg wykładów powyższych przypadnie na następujące miesiące: styczeń i luty.

Do tej samej kategoryi wykładów systematycznych należą wykłady fizyki i psychologii, rozpoczynające się w listopadzie i geologii w styczniu. Prelegentami są: dr Stanisław Loria, dr Bronisław Rydzewski, p. J. Wł. Dawid.

Obok wyżej wymienionych w listopadzie i grudniu wykładać będą następujący prelegenci: dr Augustyn Wróblewski o monizmie i walce z alkoholizmem drogą ustawodawczą; p. Kazimierz Czapiński o Auguście Strindbergu, Knucie Hamsunte i Lassalle'u; dr B Rydzewski o powstawaniu pustyń i początkach rodu ludzkiego na ziemi; p. Wł. Weychert Szymanowska o „Legionie“ i tragizmie nocy listopadowej w poezyi Wyspiańskiego; dr Z. Daszyńska-Golińska o drożyźnie.

Na styczeń i luty przygotowują się cykle wykładów poświęcone: Zygmuntowi Krasińskiemu, Kraszewskiemu, Kołłątajowi.

Pomimo usilnych starań zarząd Uniwersytetu ludowego nie zdołał pozyskać odpowiedniej sali, tak, że wykłady odbywać się będą we własnym lokalu, przy ulicy Szewskiej 16, codziennie od 7—8 wieczorem. Wstęp 10 h, dla członków wolny.

Śmierć pod kołami pociągu. Dziś o godz. 2·30 nad ranem na stacyi Podgórze Płaszów, gdy nadjechał pociąg towarowy Nr. 1095 z Oświęcima, hamowniczy tego pociągu Kociołek, udał się do kancelaryi, by oddać rachunki. W chwili, gdy przechodził przez tor w ciemnem miejscu, gdzie dawniej była latarnia, a obecnie ze względów oszczędnościowych została zniesiona, najechały na niego trzy ładowne wagony, szybowane właśnie — przeszły po nim i odcięły mu obie nogi wyżej kolan, oraz zmiażdżyły prawą rękę. Walenty Kociołek, wołając przeraźliwie o ratunek, powlókł się o pięć kroków dalej; opatrzony przez urzędnika ruchu i odwieziony do szpitala św. Łazarza, zmarł za pół godziny. Kociołek liczył lat 53, z tego 20 lat służył bez dekretu — i zginął jako „prowizoryczny“ — z winy „systemu oszczędnościowego“. Pozostawił wdowę i troje dzieci.

Gdzież tedy „zbrodnia“, panie baronie Gautsch?!

Z zadziwiającą cierpliwością przypatruje się Kraków od szeregu dni skandalowi, który powinienby wywołać powszechne oburzenie. W teatrzyku „Nowości“ pokazują 7 letniego chłopczyka, jako „humorystę“. Oto „atrakcya“! Tego jeszcze nie było: dziecko na scenie tinglu, dziecko, imitujące zepsucie dorosłego baciarza. Chłopczyk ten śpiewa andrusowskie piosenki, tańczy andrusowską polkę — i „bawi“ publiczność w ten sposób. Wszak to zwyrodnienie! Tylko zdziczeniem obyczajów można sobie tłómaczyć tolerowanie tej ohydy, która też złe świadectwo wystawia poczuciu taktu dyrekcyi tego kabaretu. Powinna ona coprędzej usunąć ze swej scenki ten przykry widok, obrażający wszystkie lepsze uczucia w człowieku.

Zniszczenie latarni. Wczoraj po południu jakiś woźnica zaczepił wozem o latarnię stojącą u wylotu ul. Dolnych Młynów i ul. Rajskij i obalił ją na ziemię, przyczem część górna z lampą złamała się.

Handlarz żywym towarem, aresztowany we czwartek Lazarowicz-Protter, okazał się bardzo niebezpiecznem indywiduum. W mieszkaniu jego znaleziono podejrzaną korespondencyę z Brazylii, oraz czeki na banki amerykańskie na większą sumę. Policya przypuszcza, że Lazarowicz już po drodze zdołał zrobić parę „interesów“. W Krakowie aresztowano trzech młodych ludzi podejrzanych o pośredniczenie w uwodzeniu dziewcząt do Ameryki.

Prottera odstawiono do więzienia sądu krajowego.

— **Zebranie młodzieży postępowej** z porządkiem dziennym: „Młodzież postępowa a praca w miejscowych organizacyach robotniczych i oświatowych“ odbędzie się staraniem „Spójni“ i „Związku naukowo-towarzyskiego“ w poniedziałek 30 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Uniwersytetu ludowego (Szewska 16, I. p.). Referent K. Czapiński. Po odczycie dyskusya. Zaproszenia przy wejściu.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.). Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Sobota: „Dziady“.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (popularne).

Niedziela wieczór: „Dziady“.

Poniedziałek: „Damy i huzary“ (dla młodzieży szkolnej — pół ceny).

Wtorek: „Demon ziemi“.

Środa po południu: „Kordyan“ (dla młodzieży szkolnej — pół ceny).

Środa wieczór: „Paweł I.“.

Czwartek po południu: „Młynarz i jego córka“ (pół ceny).

Czwartek wieczór: „Kościuszko pod Racławicami“.

Piątek: „Madame sans gêne“.

Sobota: „Kobieta i pajac“, sztuka w 4 aktach Piotra Louys i P. Frondaie.

Niedziela po południu: „Złoty wiek rycerstwa“ (pół ceny).

Niedziela wieczór: „Kobieta i pajac“.

Poniedziałek: „Mój przyjaciel Tadzio“.

Z kraju.

Z Oświęcima piszą nam: W numerze 233 „Naprzodu“ z 7 października b. r. umieszczoną była krótka notatka o stosunkach na tutejszym dworcu kolejowym, wzywająca władzę sanitarną do zbadania tychże. Żądanie to, widocznie słuszne, komisya na miejscu uwzględniła i nakazała otwarcie czwartej klasy, przeznaczonej specyalnie dla wyjeżdżających i powracających emigrantów. Obywatele tutejsi, którym na zamknięciu czwartej klasy bardzo zależy, a to z różnych geszeftowych przyczyn, udali się do korespondenta „Głosu narodu“ o ratunek. Znany ten korespondent, mieszkający w Krakowie, zamieścił w „Głosie narodu“ sążnisty artykuł w numerze 240 z 20 października b. r., że sprawa poruszona przez dziennik socyalistyczny nie przedstawia się tak strasznie. Pisze on, że naczelnik stacyi nie mógł czwartej klasy otworzyć z powodu zakazu dyrekcyi wiedeńskiej, a powtóre z powodu różnych adaptacyj, co jest bezczelnem kłamstwem, ponieważ zakaz żaden nie istnieje, jak również i adaptacyj żadnych nie robiono. Chcąc jednak dopomódz do interesu swoim klientom, zarzucił korespondent tutejszemu funkcyonaryuszowi kolejowemu tow. Herlingerowi, że on jest autorem artykułu w „Naprzodzie“, a to „pro domo sua“, ponieważ jego żona ma obok stacyi sklepik.

Nadmienić musimy, że tow. Herlingera w Oświęcimiu jeszcze nie było, gdy w „Naprzodzie“ podobne łajdactwa piętnowano i nadal piętnować się będzie bez względu na to, czy się to pismakowi z „Głosu narodu“ podoba, czy nie.

Zaznaczyć również musimy, że nasze korespondencye nie były i nie są nigdy kierowane „pro domo sua“, tylko „pro publico bono“.

Domyślić się jednak można z dalszych ustępów wspomnianego artykułu „Głosu narodu“, że tu chodzi o geszefciarzy, którzy mając przy stacyi interesy, starają się je zmonopolizować, ażeby módz dobrze grabić powracających robotników. W interesie zaś robotników leży, ażeby podczas podróży nie potrzebowali za swój krwawo zapracowany grosz poniewierać się po westybulu i chodnikach, bo jeżeli dla wielmożów otwiera się pierwszą klasę, to dla robotników można przynajmniej czwartą otworzyć. Leży też w interesie robotników, żeby było więcej sklepów, gdyż wtedy może on potrzebne towary taniej nabyć. Czyż to „katolicką“ zasadą jest, żeby robotnik traktowanym był jak bydlę? Czy zasadą „Głosu narodu“ jest popierać bogatych żydów, a biedniejszych utrącać?

Z Bochni piszą nam: Dnia 20 b. m. odbyło się zgromadzenie członków tutejszego Ogniska nauczycielskiego, na które przybyło bardzo wiele nauczycielstwa z całego powiatu. Ponadto byli obecni: prezes Związku p. St. Nowak, oraz członkowie naczelnego zarządu Brożkiewicz z Nowego Sącza, oraz Szado z Krakowa. Na zgromadzeniu omawiano odezwę, wydaną przez nauczycieli miasta Bochni do nauczycieli całego kraju. Z dyskusyi okazało się, że odezwa ta była dziełem kilku jednostek, gdyż ogół w powiecie nie był poinformowany o całej sprawie. To też liczni mowcy piętnowali postąpienie autorów odezwy, albowiem nauczycielstwo w powiecie nie upoważniło ich do wydania podobnej odezwy. Protesty przeciwko samozwańczej działalności inicyatorów całej tej sprawy spotkały się z gorącym aplauzem zgromadzonych, co dowodzi, że ogół nauczycielstwa w powiecie nie solidaryzuje się z myślą wprowadzenia rozłamu w organizacyi. Charakterystycznem jest, że nie podniósł się ani jeden głos w obronie autorów odezwy, natomiast nawoływano do zgody i jedności, czego wynikiem był wybór osobnej komisyi do pertraktowania z secesyonistami, by zaniechali swej destrukcyjnej roboty. — Zgromadzenie to dowiodło, że wszelkie usiłowania, dążące do osłabienia organizacyi nauczycielstwa rozbijają się wobec silnej idei związkowej, którą przejęte jest całe nauczycielstwo. Na zgromadzeniu tem uchwalono też zwołać w najbliższym czasie wiec powiatowy w sprawie postulatów nauczycielskich, jak niemniej oświadczono się za koniecznością wiecu krajowego we Lwowie.

Z zaboru rosyjskiego.

Kara za zwrot: „poddani Królestwa Polskiego“. Pierwszy wydział karny warszawskiego sądu okręgowego rozpoznawał sprawę notaryusza Turczynowicza z Lublina, któremu zarzucono fałszywą interpretacyę prawa w stosunku do powstającej instytucyi ziemiańskiej, którą uznał był za spółkę, podczas gdy wedle prokuratoryi miało to być stowarzyszenie, podległe przepisom o legalizacyi oraz jawne pogwałcenie prawa z powodu, że użył w akcie notaryalnym zwrotu — „poddani Królestwa Polskiego“.

Pomimo, że sąd okręgowy lubelski uznał był, iż w owym zwrocie niema nic przeciwnego prawu; pomimo że obrońca p. Turczynowicza powoływał się na to, iż wobec odmiennego kodeksu cywilnego w Królestwie a w rdzennej Rosyi — zwrot ów miał w akcie powyższym racyę bytu i że ustawy rozróżniają osoby, pochodzące z cesarstwa, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego — sąd okręgowy warszawski, rozpatrujący sprawę po uchyleniu opinii sądu lubelskiego, skazał p. Turczynowicza na złożenie z urzędu, zabronienie mu w przyszłości zajmowania takiego urzędu oraz na 3 tygodnie aresztu na odwachu.

Ze świata.

Niefortunny „odkrywca bieguna“. Z Kopenhagi donoszą: Coock, który przybył tu celem wygłoszenia wykładu, którym chciał się zrehabilitować w opinii publicznej, osiągnął wprost przeciwny skutek, albowiem został przez publiczność obity. Już kiedy udawał się do lokalu, w którym miał wygłosić odczyt, na ulicy towarzyszyły mu okrzyki gromadzących się tłumów: „Precz z nim! Oszust! Złodziej!“ i t. d. W sali odczytowej, po pojawieniu się Coocka na estradzie, panowała przez pół godziny taka wrzawa, iż wcale nie mógł dojść do głosu. I tutaj także częstowano go takimi epitetami, jak: „Oszust biegunowy“, „Fałszerz“, „Precz z nim!“ i t. p. Kiedy wreszcie uspokoiło się o tyle, iż Coock mógł przemówić, starał się przy pomocy skioptikonu przedstawić swoją wyprawę, jako uwieńczoną pomyślnym skutkiem, przyczem ostro

atakował swojego rywala Peary'ego, zarzucając mu złodziejstwa, korupcyę i t. d. Po wykładzie ponowiły się demonstracye przeciw Coockowi, aż wreszcie pobito go laskami.

Sprawy partyjne.

Wykłady w szkole partyjnej w Krakowie już się rozpoczęły kursem historyi socyalizmu. Po ukończeniu tegoż nastąpi kurs prawa państwowego i geografii politycznej ze szczególnem uwzględnieniem konstytucyi austryackiej, który będzie wykładany przez dra W. Gumplowicza.

Klub absolwentów krakowskiej szkoły partyjnej ukonstytuował się na posiedzeniu we wtorek 24 b. m., tworząc niejako drugi kurs (rok) szkoły partyjnej o wyłącznie praktycznych zadaniach. Członkowie podzielili między sobą tematy z bieżącego życia partyjnego (sejmowa i gminna reforma wyborcza, 1 Maja, kanały, drożyzna itd.) i po opracowaniu (w domu i na posiedzeniach klubu) będą wygłaszali referaty na zgromadzeniach itd. Liczba członków klubu dosięga 20. Komisya oświatowa przyjmuje jeszcze zapisy absolwentów szkoły i praktykujących agitatorów. Posiedzenia we wtorki o godz. 7 30 wieczór w Związku (Filipa 2).

Przegląd społeczny.

Jednodniówkę wydali krakowscy towarzysze krawcy na pamiątkę 15 lecia założenia organizacyi robotniczej krawców i krawczyń w Krakowie. Ładnie wydana broszura zawiera szereg artykułów, nawet i wierszy, poświęconych niedoli krawieckiej. Kosztuje 50 h.

Zgromadzenie kolejarzy bardzo liczne odbyło się we wtorek 24 b. m. w Podgórzu w sali „Domu robotniczego“. O ostatnich zajściach w parlamencie odnośnie do regulacyi płac kolejarzy referował tow. Kaczanowski i Feldman, w dyskusyi przemawiał szereg kolejarzy, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Publiczne zgromadzenie kolejarzy podgórskich, obradujące dnia 24 października 1911 w „Domu robotniczym“, piętnuje z oburzeniem oszczerstwa ciskane na organizacyę centralną, i wyrażając tej organizacyi swe najgłębsze zaufanie, wzywa kolegów, by wszyscy pod sztandarem tej organizacyi się łączyli“.

Na tensam wieczór zwołała „Samopomoc“ zgromadzenie kolejarzy do „Domu cechowego“. W „zgromadzeniu“ brało udział 14 kolejarzy razem z naszymi towarzyszami, którzy z ciekawości poszli posłuchać. I usłyszeli z ust mowcy „Samopomocy“ narzekania na „postrzępioną i poszarpaną „Samopomoc“ oraz westchnienie, że „tylko wskrzeszenie Bachowskiego mogłoby „Samopomoc“ postawić na nogi“. Ponieważ wskrzeszenie jest niemożliwe, zatem „Samopomoc“ rezygnuje z dalszego bałamucenia kolejarzy, a p. Tabaczyński z odgrywania roli „przywódcy organizacyi narodowej“.

Zgromadzenie pomocników fryzyerskich odbędzie się w niedzielę 29 b. m. o godz. 4 po południu w sali Kasy chorych. Pomocnicy fryzyerscy dążą do przeprowadzenia zamykania pracowni o godz. 8 wieczór, co leży w interesie zarówno pryncypałów, jak i pomocników. Dziś, kiedy majster i pomocnik przesiadują w interesie do godz. 9 wieczór, obaj pozbawieni są tak odpoczynku, jak i możności oddania się czyto jakiejś rozrywce, czy nauce. Po całotygodniowej pracy do godz. 9 wieczór majster i pomocnik są tak wyczerpani, że nie są w stanie pomyśleć o załatwieniu czyto potrzeby umysłowej, czyto jakiejś sprawy prywatnej.

Pomocnicy mają nadzieję, że majstrowie we własnym interesie poprą to żądanie, a do publiczności zwracają się o poparcie.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożono: Urzędnicy Miejskiej Kasy chorych w Krakowie: Abrahamer 5 K, Boczarski 1 K, Dorniakówna 2 K, Englisch 3 K, Gosławski 1 K, Kurowski 2 K, Łukasiewicz 5 K, Mischel 2 K, Nożyńska 2 K, Waligóra 2 K, Nowakowski 1 K; razem 26 K. Związek robotniczy z zabawy 21 b. m. 10% czystego dochodu 2 K 34 h. Tow. Pilch 1 K.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

TELEGRAMY

z dnia 28 października.

Zmiany w armii austryackiej.

Wiedeń. „Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłasza, że cesarz zamianował komendanta XI. korpusu we Lwowie Schödlera inspektorem armii, komendanta 30 dywizyi piechoty we Lwowie Kolosvary'ego komendantem XI. korpusu we Lwowie, komendanta I. dywizyi piechoty w Sarajewie feldmarszałka-porucznika Appla komendantem korpusu XV. w Sarajewie.

Z parlamentu.

Wiedeń. Izba posłów kontynuuje dziś dyskusyę budżetową.

Minister skarbu odpowiada na wywody dra Redlicha, przecząc, jakoby cyfry w budżecie naogół były fałszywe. Jest prawdą, że ostatnie zamknięcie rachunkowe wykazuje dochody o 90 milionów koron wyższe, niż w budżecie.

Przy preliminowaniu jednak musi być przestrzegana pewna ostrożność, a jeżeli dochody o 3·3% efektywnie są wyższe, to minister może zupełnie za to objąć odpowiedzialność.

Minister mówi dalej.

Wojna włosko-turecka.

Dalsze walki.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu z 26 b. m.: Po spokojnej nocy nad ranem spostrzeżono, że Turcy przygotowują nowy atak przy poparciu Arabów. Chodziło widocznie o wielką ilość, zdaje się około 6000 uzbrojonych. Aeroplany przedsięwzięły rekognoskowanie pozycyj nieprzyjacielskich, poczem artylerya włoska otworzyła ogień. Także okręt wojenny „Sycylia“ brał udział w walce, która była nadzwyczaj zaciekłą. — W kilku punktach przyszło też do walki na bagnety, przyczem oddział włoski zdobył zielony sztandar Arabów i ich odparł.

Mimo silnego ognia usiłowali Turcy dalej postąpić, co się im jednak nie udało. Jedna baterya turecka została zupełnie zniszczoną. Straty nieprzyjaciela były bardzo znaczne. Pozostało przynajmniej **1000** zabitych i wielka ilość rannych. Po stronie Turków, którzy brali udział w sile 1500 ludzi w walce, zdaje się padł wysoki oficer, ponieważ zwłoki jego uprowadzono z placu walki mimo silnego ognia, przyczem wielu Turków znalazło śmierć. Strat włoskich podać dokładnie jest niemożliwem, ale nie były one wielkie.

Według dotychczasowego sprawozdania będzie może **100** zabitych i rannych lub nieco więcej.

Usiłowania celem oczyszczenia oazy z nieprzyjaciela trwają energicznie dalej. U kogokolwiek znajdzie się broń, bywa rozstrzelany. Domy i wsi Beduinów, znajdujące się przed bramami Tripolisu, spalono tak, że obecnie jest pewność, iż na tyłach włoskich nie grozi niebezpieczeństwo. W mieście panuje spokój. Na placu targowym uwięziono przebranego za żebraka żołnierza, który miał przy sobie list.

Parowiec „Serbia“ z 600 deportowanymi Arabami wysłany został na wyspę Triniti. Sytuacya w Homs jest korzystną.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Tripolisu: Wojska włoskie zajęły nowy front obronny, leżący poza zajmowanym w ostatnich dniach. Powód leży w tem, że zwłoki poległych przed frontem zatruwały powietrze i wodę. Nowa linia obronna jest krótsza i ma korzyść, że można więcej wojska trzymać w rezerwie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Malty: Listy prywatne z Tripolisu donoszą, że siła zbrojna Turków i Arabów rośnie z dnia na dzień i wynosi 60.000 ludzi. Poniedziałkowy atak z zasadzki na Włochów doprowadził prawie do wystąpienia oddziałów włoskich, które z największą dzielnością walczyły. Powstanie w Tripolisie zostało dopiero po zaciętej walce stłumione, przyczem wojsko straciło 180 ludzi. Codziennie bywa około 40 Arabów rozstrzelanych.

Co mówią Turcy.

Konstantynopol. Urzędowe doniesienie o walce pod Tripolisem w dniu 23 b. m. według depeszy pułkownika Nechet beja donosi, że walka trwała 10 godzin. Ludność okolic nadbrzeżnych brała udział w walce po stronie Turków. Po stronie włoskiej było **400** zabitych i wielu rannych. Turcy zdobyli 10 mułów, karabiny i środki żywności.

Konstantynopol. „Jeni Gazetta“ donosi, że koło Tripolisu odbyła się walka, w której Włosi mieli **300** zabitych, a 60 dostało się do niewoli.

Rewolucya w Chinach.

Juanszikai.

Pekin. (B. Reutera). Juanszikai dostał w ogłoszonym dekrecie rangę cesarskiego posła. Edykt wzywa wicekróli, by mu byli posłuszni. Juanszikai domaga się stanowczo reorganizacyi armii i utworzenia trzeciej armii przeciw powstańcom. Dalej pragnie, by sam mógł mianować wszystkich oficerów i by mógł dla siebie utworzyć straż przyboczną w sile 12.000 ludzi. Liczba ta wydaje się za wielką.

Pekin. (B. Reutera). Minister wojny otrzymał rozkaz zdania głównej komendy szefowi kancelaryi Feng-kuo hang i powrócenia do Pekinu zaraz po przybyciu Juanszikaia. Powstańcy w Siang fu maszerują na wschód. Jak słychać, powstańcy obsadzili miasto Czeng-czu w prowincyi Honan. W Hang czu (prow. Cze kiang) wybuchł bunt wojska.

Klęska powstańców?

Pekin. (B. Reutera). Według niepotwierdzonych pogłosek miały wojska rządowe wczoraj pobić powstańców i zająć Czang te-fu, przyczem powstańcy ponieśli wielkie straty.

Zamach na ministra.

Pekin. Posłowie angielski, francuski i niemiecki oraz przedstawiciel Stanów Zjednoczonych poczynili u rządu chińskiego przedstawienia celem niedopuszczenia do ewentualnego skazania na śmierć usuniętego ministra komunikacyj Szeng Hsuan Huai.

Pekin. (B. Reutera). Wczoraj wykonano na ministra komunikacyj zamach. Minister tylko z trudem zdołał się uratować, chroniąc się do poselstwa Stanów Zjednoczonych. Stamtąd pod eskortą 10 żołnierzy udał się na dworzec i odjechał do Tientsinu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic w Krakowie,** ul. Sebastyana 15, urządza Uniwersytet ludowy w sobotę 28 b. m. i w niedzielę 29 b. m. o godz. 8 wieczorem wykłady p. Weychert-Szymanowskiej p. t.: „Rozwój idei równości“.

* **Dla Stowarzyszenia pomocników fryzyerskich w Krakowie** urządza Uniwersytet ludowy w niedzielę 29 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia kelnerów (Grodzka 35) wykład dra B. Drobnera: „Z dziedziny chemii“ (z doświadczeniami).

* **Pierwszy wykład szkoły partyjnej w Podgórzu** odbędzie się w Domu Robotniczym w poniedziałek 30 b. m. o godz. 7 wieczór. Prelegent tow. Haecker.

* **Stowarzyszenie Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza we środę 1 listopada b. r. w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) zabawę dla swoich członków i ich rodzin. Dla dzieci od godziny 4½ po południu do 8 wieczorem, dla dorosłych od 8 do 11 w nocy. Program: muzyka, śpiew, deklamacye, gry towarzyskie, tańce.

* **Scena Robotnicza w Podgórzu** odegra w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11) w niedzielę 29 października i w środę 1 listopada „Młynarza i jego córkę“, dramat ludowy w 10 obrazach. Wstęp: krzesło pierwszorzędne 1 K 20 h, dalsze 70 h. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie rozpoczynają się od niedzieli 29 października w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

Z różnych stron.

Komunikacya przyszłości. — Kto wynalazł telefon? — Porwanie dziecka pani Toselli. — Narzeczeństwo na próbę. — Pszczoły jako broń.

Słynny angielski autor fantastycznych powieści, Wells, opowiada w jednej ze swych powieści o komunikacyi przyszłości, która stanie się główną podstawą wszelkiego życia, kultury, potęgi i władzy. Komunikacya przyszłości polegać będzie na systemie specyalnie urządzonych, ruchomych ulic, które pędzone motorami o niesłychanej sile, biedz będą z nieprawdopodobną szybkością w różnych kierunkach miasta z ludźmi i ciężarami.

Próbę takiej komunikacyi, opartej na systemie ruchomych trotuarów, urządzono na ostatniej wystawie światowej w Paryżu; ówczesne „biegające chodniki“ były jedną z największych osobliwości światowej wystawy.

Obecnie, jak donoszą pisma amerykańskie, powyższy system komunikacyjny postanowiono zaprowadzić w Nowym Jorku i to w całem mieście, z tą tylko różnicą, iż owe „ruchome trotuary“ biedz będą tunelami podziemnymi, do których pasażerowie schodzić będą po schodach.

System ów komunikacyi składa się z dwóch ruchomych, posuwających się nadzwyczaj szybko trotuarów, przedzielonych od siebie baryerą, a toczących się w przeciwne strony. Każdy ruchomy trotuar składa się z dwóch teras, z których dolna toczy się dość powoli, tak, iż przechodnie z łatwością mogą wstępować na nią z ulicy i dostawać się na wyższą terasę, która biegnie bardzo szybko. Dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków w owej górnej terasie tkwią w pewnych odstępach żelazne podpory. Na tejże terasie, wzdłuż żelaznej baryery, urządzony jest niezliczony szereg wygodnych ławek dla pasażerów. Nad komunikacyą czuwają mechanicy i konduktorowie, którzy pobierają opłaty od publiczności i czuwają nad porządkiem.

Według pism amerykańskich komunikacya taka urządzona będzie niebawem popod całym Nowym Jorkiem, okrążać też będzie naokół miasto.

* * *

Wynalazek telefonu przypisuje się powszechnie nauczycielowi frankfurckiemu p. Reis'owi i Amerykaninowi p. Bell'owi. Tymczasem zasługa tego genialnego wynalazku przypada w udziale komu innemu. Tak przynajmniej twierdzą we francuskiem ministerstwie skarbu.

Przed kilku laty do ministra poczty i telegrafu Mongeot'a w Paryżu zgłosił się dymisyonowany urzędnik telegrafu, prosząc o audyencyę. Przybyły przedstawił się jako Bourseul, wynalazca telefonu i w imię tej zasługi prosił ministra o podwyższenie skromnej emerytury. Początkowo Mongeot uwa-

żał petenta za człowieka chorego na umyśle, gdy ten jednak udowodnił, że już w roku 1849, a więc przed Reis'em, pracując jako elektrotechnik, wynalazł aparat, zbliżony do dzisiejszego telefonu, a szczegółowy jego opis zamieścił na szpaltach „Illustration de Paris", minister przyznał mu słuszność. Rząd francuski wyznaczył „wynalazcy telefonu" 3000 franków emerytury, którą Bourseul pobierał do czasu śmierci, tj. do 1907 r.

* * *

Dzienniki donoszą z Florencyi, że Toselli porwał dziecko byłej następczyni tronu saskiego, pani Toselli, i znikł bez śladu. Sprawa małżonków Toselli wzięła więc obrót bardzo sensacyjny.

Jak wiadomo, w ostatnim czasie między małżonkami panowała niezgoda. Pamiętniki, ogłoszone przez panią Toselli, zaostrzyły zatarg małżeński. Toselli otwarcie potępił te pamiętniki i stwierdził przy tej sposobności, że pokrywał wszystkie wydatki w gospodarstwie domowem. Na to pani Toselli w dzienniku „Matin" oświadczyła, że pan Toselli nie miał ani jednej koszuli, którejby ona lub król saski nie zapłacili.

Po tej wiadomości rozeszła się nagle wieść, że przyszło do zgody pomiędzy małżonkami. W rzeczywistości jednak nie było zgody, gdyż pani Toselli zaprzeczyła tym pogłoskom, które wyszły od Toselliego. Ten właśnie przygotowywał teraz uprowadzenie dziecka, aby w ten sposób módz wywrzeć nacisk na małżonkę.

* * *

Z Nowego Jorku donoszą, że Harold Starling Vanderbilt, syn znanego bogacza amerykańskiego, zawarł z jedną z amerykańskich „księżniczek dolarowych", p. Eleonorą Searsówną, formalną umowę, na mocy której oboje mają uważać się za narzeczonych na próbę w przeciągu jednego roku. Podczas dwunastu miesięcy próbni narzeczeni spotykać się będą jak najczęściej i obcować z sobą jak najdłużej, aby przekonać się, czy usposobienia ich zgadzają się o tyle, aby dalsza wspólna ich wędrówka życiowa była możliwa. Gdyby okazało się przeciwnie, to narzeczeni mają rozejść się bez pretensyi i pozostać — jeżeli można — przyjaciółmi. W razie zaś udatnego przetrwania próby ma nastąpić małżeństwo. Narzeczeństwa takie na próbę wchodzą w Ameryce coraz bardziej w modę dla uniknięcia tak częstych procesów o zerwanie obietnicy małżeństwa.

* * *

Pszczelnictwo, stojące dotychczas na słabym stopniu rozwoju na Kaukazie, cieszy się wśród mieszkańców tamtejszych specyalnem poszanowaniem. Powodem tego jest pamięć ubiegłych czasów, kiedy pszczoły służyły za broń. I dziś jeszcze czasami górale kaukascy posługują się tą bronią.

Przed kilku laty w górach kaukaskich grasowała banda rozbójników, która prześladowała mieszkańców wsi i miasteczek. Wysłany przeciwko nim oddział kozaków odnalazł w jakimś wąwozie kryjówkę bandytów. Kozacy natychmiast osaczyli bandytów, wzywając do poddania. W odpowiedzi herszt rzucił wśród kozaków kilka koszyków zawierających roje pszczół. Kozacy zmuszeni byli cofnąć się przed nielitościwie gryzącym przeciwnikiem, a bandyci tymczasem umknęli z wąwozu i gdzieindziej się ukryli.

Mieszkańcy Kaukazu powiadają, że w zeszłem stuleciu podczas walk rosyjskich wojsk z plemionami kaukaskiemi podobnej broni używano nieraz; była ona straszną w rękach przeciwników.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 2-go listopada 1911 roku i dni następnych.

DYREKCYA

Kasy Oszczędności miasta Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome

Kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. Nr. 42.338 z roku 1907, 26.173 z r. 1908, 394, 16.931, 17.344, 17.345, 17.346, 39.293, 42.453, 44.209, 46.337, z r. 1909; 7.480, 12.417, i od Nr. 14.714 do Nr. 37.571 z r. 1910 t. j. do dnia 31 października 1910 roku włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie Nr. 6.727, z r. 1910 i od Nr. 14.923 do Nr. 16.888 z r. 1910 i od Nr. 1 do Nr. 5.650 t. j. do dnia 30 kwietnia 1911 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 2 listopada 1911 roku** i dni następnych o godzinie 9½ przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 31 października 1911 r.** właściwe pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 1399.